

Witold Modzelewski: czy podatnicy, zwłaszcza będący przedsiębiorcami, mają (choć trochę) zaufania do prawa podatkowego?

1 lutego (05:00)

Odpowiedź na pytanie zadane w tytule dla wielu (większości?) podatników wydaje się oczywista - ani krztyny zaufania.

Przepisy podatkowe są (ich zdaniem) często pisane w sposób celowo niezrozumiały, ich interpretacje przez organy administracyjne i sądowe są całkowicie nieprzewidywalne, a druga i trzecia władza ma często lekceważący stosunek (ogłędne określenie) nie tylko do poglądów prawnych obywateli, ale również do treści przepisów prawa, czyli władze nie szanują pierwszej władzy.

Największe ciężki zbiera tzw. wsad wspólnotowy do prawa podatkowego; tu jakość legislacji jest jeszcze gorsza niż w wydaniu krajowym, a bełkot, którym posługują się np. tzw. prawotwórcze wyroki Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, są zaprzeczeniem naszych wszelkich wyobrażeń o prawie jako nośniku porządku, bezpieczeństwa i przewidywalności.

Również złe opinie ma współczesna „kasta medialnych kapłanów” tego prawa, a zwłaszcza wywodząca się z tzw. międzynarodowego biznesu podatkowego, który ponoć stoi na straży owego imperium bełkotu. Niedawno jeden ze znanych publicystów zaprezentował pogląd, że główną misją owej wersji „nadzwyczajnej kasty” jest zastawianie pułapek na naiwnych podatników, czyli swoich klientów, a podatkami rządzi cicha zмова twórców przepisów, organów stosujących te przepisy oraz owej kasty, której celem jest wyciskanie pieniędzy od obywateli, oczywiście do swojej prywatnej kieszeni oraz ich mocodawców. Podejrzenia te mają być może pewne podstawy, bo przecież przepisy podatkowe często piszą „ludzie z rynku”, czyli również z firm, które również zarabiają nie tylko na lukach w tych przepisach.

Oczywiście nie zgadzam się z tą diagnozą, że wszyscy ludzie zajmujący się zawodowo podatkami są umoczeni w ten proceder (sądzę, że absolutna większość ma tu czyste ręce), choć nie mam zamiaru przeczyć, że nie widzę tu tzw. problemu. Ale kasta „kapłanów” nie jest moim zmartwieniem. Ważniejsze jest to, że zaufanie obywateli, a zwłaszcza podatników do prawa, warunkuje efektywność fiskalną każdego systemu podatkowego.

A co trzeba by zrobić, aby prawo oraz szeroko rozumiana władza podatkowa budziła nieco większe zaufanie do uczciwych obywateli, a zwłaszcza podatników nie będących międzynarodowymi oligarchami? (ci ostatni mają zapewne zaufanie do prawa stanowionego w ich interesie). Idzie tylko o tych „nie oligarchicznych”, bo beneficjenci obecnego stanu rzeczy, w tym przede wszystkim ów międzynarodowy biznes podatkowy, bardzo wysoko oceniał liberalne rządy w naszym kraju i często podkreślał „wyśmienite relacje” z wysokimi urzędnikami, pełniąc również funkcje np. społecznych doradców ministra finansów.

Do najważniejszych „środków budowy zaufania” do prawa podatkowego należy zaliczyć:

- 1) całkowite wyeliminowanie z formalnego procesu, w którym kształtowana jest treść przepisów prawa podatkowego, podmiotów pozostających w konflikcie interesów: lobbyści niech działają w sposób jawny (tego zabronić im nie można), ale niech nie udają „ekspertów”, bo są to wykluczające się misje,
- 2) musi obowiązywać zabezpieczony proporcjonalną karą zakaz udziału w procesie legislacyjnym podmiotów zajmujących się usługowo ucieczką od opodatkowania ich klientów: dotyczy to nie tylko biznesu „międzynarodowego”, ale również krajowego,
- 3) funkcjonariusze publiczni nienależący do pierwszej, drugiej i trzeciej władzy nie mogą zajmować się doradztwem podatkowym (ani bezpośrednio ani pośrednio),
- 4) sędziowie nie powinni zajmować się szkoleniem biznesu podatkowego a także podatników: aby zapewnić niezawisłość sędziowską osoby pełniące te misję powinny zachować w tajemnicy swoje poglądy prawne: mogą być one ujawnione tylko w trakcie wyrokowania w postępowaniach jurysdykcyjnych.

Obok tego również ludzie władzy zajmujący się podatkami powinni nie budzić zasadniczych wątpliwości zwłaszcza co do swoich intencji, w szczególności, czy działają w interesie publicznym. Wiemy, że w liberalnej demokracji władza jest zdobyczą, a ów łup ma być wykorzystany dla interesów owych zdobywców grupowych. Tak bywało również w czasach, gdy jeszcze nie dostąpiliśmy „końca historii”, która miała miejsce pod rządami owej demokracji z przymiotnikiem

(„liberalnej”), ale wtedy przynajmniej udawano, że władzę sprawuje się np. w interesie obywateli, a nie tylko kolegów lub mocodawców ludzi władzy. Łupem owej demokracji są nie tylko państwowe lub samorządowe urzędy.

Są nimi również np. państwowe uczelnie: sam się o tym przekonałem, gdy zablokowano mój wykład dla studentów pewnej łódzkiej uczelni (z litości nie podam nazwy), bo - jak się nieoficjalnie dowiedziałem - „tam rządzą jacyś kodziarze”. Ludzie władzy będący politykami albo urzędnikami powinni być wykonawcami szeroko pojętej służby publicznej (cywilnej), a sprawowanie władzy powinno być dla nich misją wykonywaną w dobrej wierze. To piękna bajeczka, ale warto o nią zabiegać.

Na koniec pewna informacja nawiązująca do niedawno opublikowanego tekstu na temat akcyzy od szeroko rozumianych wyrobów tytoniowych. Ktoś, kto prawdopodobnie reprezentuje beneficjentów luki w opodatkowaniu akcyzy tzw. podgrzewaczy, groził mi, że pojawi się na mój temat jakiś paszkwil. I pojawiły się jakieś sponsorowane teksty na elektronicznych łamach, w tym pewnego tygodnika, który został już prawie znokautowany przez pandemię, więc za wszelką cenę walczy o przetrwanie i potrzebuje być może jakichś zleceń.

Wiem - brak pieniędzy, zwłaszcza tych, które łatwo przychodziły, może niekiedy upodlić ale nie trzeba od razu zarabiać w taki sposób. Wydawcom wszystkich poszkodowanych przez obecny czas mediów życzę szybkiego wyleczenia z zarazy.

Witold Modzelewski,
profesor Uniwersytetu Warszawskiego,
Instytut Studiów Podatkowych